Nr. 23. Piątek, Kraków 24 Stycznia 1890. II r.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER“ — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Stan przemysłu galicyjskiego.

III.

W czwartej klasie procederów przemysłowych, znów nie bez pewnej dziwaczności. połączono cały *przemysł drzewny z wyrobami z kości, rogu, bursztynu, pianki, gumy i kauczuku.* Z ogólnej liczby przedsiębiorstw 45.412 w całem państwie znajdują się w Galicji 2964; jest przeto w całem państwie po 205, w Galicji po 50 przedsiębiorstw na 100.000 dusz ludności. W normalnym stosunku powinnoby być w Galicji 12.000 przedsiębiorstw. Większych przedsiębiorstw jest w państwie 9008, które zatrudniają 41.850 robotników, t. j. po 189 z każdej setki tysięcy ludności, a wyrabiają towarów wartości 58,653.500 złr. a. w. czyli po 2 złr. 65 ct. na każdego mieszkańca. W Galicji jest 734 przedsiębiorstw większych; te zatrudniają 4704 robotników, t. j. po 79 z pomiędzy 100.000 ludności, a wyrabiają towaru za 5,122.700 złr., t. j. po 86 ct. na głowę; to znaczy, że robotników powinno być zatrudniony $1\frac{2}{5}$ razy tyle (około 11.000), a wartość wyrobów powinnaby wynosić $3\frac{1}{12}$ razy więcej (około $15\frac{1}{2}$ miljona).

Widzimy tu dysproporcję o wiele mniejszą, niż w klasach poprzednich i niż ją ujrzymy w największej części klas następnych; zawdzięcza to jednak Galicja wyłącznie najgrubszemu przemysłowi, który zaledwie już na nazwę przemysłu zasługuje, t. j. tartakom. Jest ich 728, a wszystkie należą do kategorji większych przedsiębiorstw, tak że na inne gałęzie przemysłu tej klasy pozostaje tylko sześć przedsiębiorstw tejże kategorji, mianowicie dwie fabryki parkietów i cztery stolarnie, wyrabiające meble. Stolarnie te, acz już większe, są jednak stosunkowo jeszcze bardzo małe. Zatrudniają bowiem razem 580 robotników, a wyrabiają towaru wartości 340.000 złr., gdy tymczasem trzy większe stolarnie sąsiedniego Śląska zatrudniają 2826 robotników, a wyroby ich reprezentują wartość 1,702.900 złr. Warstatów stolarskich wogóle jest bardzo mało w Galicji; w ogólnej na całe państwo liczbie 24.100 przedsiębiorstw stolarskich jest galicyjskich tylko 1494 do których należą już owe cztery większe, podczas gdy w stosunku normalnym powinnoby ich być 6500.

Do klasy piątej należy przemysł *skórniczy, szczotkarstwo, tudzież wyroby z włósia, kłaków i pierza* (kuśnierstwo jednak i szewiectwo jest tu wyjęte, a pomieszczone w klasie siódmej). Wszystkich razem przedsiębiorstw w państwie jest 9694, t. j. po 44 na ludność stotysięczną; powinnoby więc być w Galicji przeszło 2500 przedsiębiorstw, a rzeczywiście jest tylko 732, t. j. po 12 na każdą setkę tysięcy ludności. O wiele jeszcze smutniejsza jest dysproporcja co do samych większych przedsiębiorstw. Tych jest w państwie 386, które zatrudniają 8143 robotników, t. j. po 37 na 100.000 ludności, a wyrabiają płodów wartości 27,937.200 złr., czyli po 1 złr. 26 ct. na głowę ludności. W normalnej tedy proporcji powinnaby Galicja mieć około 100 przedsiębiorstw większych, zatrudniających przeszło 2100 robotników, a produkujących wartość $7\frac{1}{2}$ miljona złr.; w rzeczywistości ma 9 wiekszych przedsiębiorstw, w których pracuje 247 robotników, t. j. po 4 na 100.000 ludności, a które wyrabiają płodów wartości 298.800 złr., czyli po 5 centów na głowę ludności.

Te dziewięć większych przedsiębiorstw w Galicji są to wyłącznie garbarnie; większego przedsiębiorstwa rymarskiego i siodlarskiego nie mamy żadnego, jak wogóle ta gałąź przemysłu jest u nas mniej jeszcze rozwinięta, niż garbarstwo; tak samo szczotkarstwo.

Klasę szóstą stanowi przemysł *tkacki* i *farbierski.* Ogólna liczba przedsiębiorstw w państwie wynosi 20.435, czyli po 91 na 100.000 ludności; Galicja powinnaby tedy liczyć ich około 5500, ma zaś rzeczywiście tylko 1005, czyli niespełna 17 na tyleż ludności. Dysproporcja pogarsza się jeszcze znacznie w kategorji większych przedsiębiorstw. Tych jest w państwie 2546, a żywią największą liczbę robotników, bo 249.539, czyli po 1127 z każdej setki tysięcy ludności. W normalnej proporcji Galicja powinnaby ich mieć około 650, zatrudniających znacznie ponad 60.000 robotników; natomiast ma 41 większych przedsiębiorstw z liczbą 6401 robotników, t. j. po 107 z każdej setki tysięcy ludności. Wartość wyrobów tychże przedsiębiorstw większych wynosi w państwie 425,185.800 złr., t. j. po 19 złr. 20 ct. na głowę ludności, w Galicji 9,305.200 t. j. po 1 złr. 56 ct., zamiast 114 miljonów.

Sukna polskie miały już za czasów Kaźmirza Wielkiego sławę europejską; nieprzyjaźni nam dziejopisarze (Voigt) przyznają, że współzawodniczyły z suknami flamandzkiemi. Szczególnie także w dzisiejszej Galicji zastały rządy austrjackie pięknie rozwinięty przemysł sukienniczy, ale stłumiły go nieznośnemi szykanami, aby nowo nabyty kraj shołdować przemysłowi dawnych dzierżaw austrjackich. Oddawna jednak sukiennictwo mogłoby było w Galicji choć nie zakwitnąć, to przynajmniej podźwignąć się znów cokolwiek; tymczasem wykazuje statystyka 84 przedsiębiorstw sukienniczych (między niemi 21 większych) na 1.705 w całem państwie (między niemi 377 większych), w której to liczbie nie mieści się 1.444 przedsiębiorstw wyrabiających tkaniny bawełniane (między niemi 180 większych), podczas gdy w Galicji nie ma takiego przedsiębiorstwa ani jednego, ni to większego, ni mniejszego. Przedsiębiorstw płócienniczych jest w państwie 3.057 (większych 132), w Galicji 414 zamiast 800, i to jedynie mniejszych, nie licząc fabryk towarów jutowych, których wcale nie mamy. To też foluszów jest u nas 11 zamiast 54, bielników 8 zamiast 80. Podobnie ma się rzecz co do powroźnictwa; z ogólnej liczby 1.693 przedsiębiorstw (większych 18) jest w Galicji 159 zamiast 450, i to tylko mniejszych, podczas gdy np. mniejsze od Galicji Czechy, sprowadzające konopie z Rosji, mają 597 przedsiębiorstw. Rozliczne inne gałęzie przemysłu, należące do klasy szóstej, nie są w Galicji wcale reprezentowane.

Wiadomości polityczne.

O Radzie państwa.

Liberalne dzienniki wiedeńskie zaczynają zabierać głos nad treścią przyszłych obrad austrjackiej Izby deputowanych, która rozpocznie swoje czynności, jak doniosły telegramy wczorajsze, dnia 3 lutego. Według *Wiener Allgemeine Zeitung* tegoroczna dyskusja nad budżetem nie będzie tak gorąca i burzliwa, jak lat zeszłych; najistotniejsze jądro sporów, sprawy niemiecko czeskie zostały pomyślnie załatwione; ubywa przez to lewicy jeden z najgłówniejszych zarzutów, jakie robiła dotychczasowej polityce rządu. Jest więc rzeczą pewną, że ognistych i namiętnych mów będzie niewiele. Ale mimo to trudno już teraz przepowiedzieć, czy opozycja będzie głosowała za budżetem, czy przeciw. Najprawdopodobniej klub połączonej lewicy pozostawi członkom swoim wolność przekonania, czy dzisiejszy poprawiony nieco stosunek opozycji do rządu, wymaga jeszcze walki tak odpornej, jak dawniej. Partje skrajne zato występować będą bezwzględnie przeciwko wszystkim czynnikom, które ugodę przyprowadziły do skutku i wywrą na nich cały swój gniew zaciekły. Równie gorąco klerykalni obstawać będą, chociaż prawdopodobnie bezskutecznie, za swojemi żądaniami dotyczącemi szkoły wyznaniowej. Oprócz budżetu, w pierwszym okresie sesji obradować będzie Izba nad projektem nowej ustawy karnej, przyczem rozpraw politycznych oczekiwać nie można. O ile zatem można przewidywać, sesja Rady państwa rozpoczynająca się 3 lutego, będzie miała przebieg dosyć spokojny. — Takie są zapatrywania *Wiener Allgemeine Zeitung.*

Porażka Niemiec.

Wiadomo, że zaborcza polityka żelaznego kanclerza z wielkiem zamiłowaniem zwraca się od niejakiego czasu do krajów zamorskich, gdyż w Europie nie ma w tej chwili po co sięgać. Ale tam się Niemcom jakoś nie wiedzie. Po fiasku z opanowaniem wysp Karolińskich, nastąpiło drugie z wyspami Samoańskiemi. W Nowym Jorku ogłoszono już całą ugodę, w sprawie tej przez mocarstwa zawartą i podpisaną, a jej treść jest następująca:

Archipelag samoański pozostaje krajem neutralnym; poddani państw kontrahujących mają na wyspach Samoańskich używać równych praw. Wszystkie państwa uznają niezależność wysp Samoańskich, a żadne z nich nie jest uprawnione do jakiejkolwiek osobnej kontroli nad Samoa. Królem uznany został Malietoa. Trzy państwa kontrahujące wybrać mają najwyższy trybunał dla spraw samoańskich; na wypadek, iż pomiędzy odnośnemi państwami nie przyjdzie do zgody co do osoby najwyższego sędziego, ma go wyznaczyć król szwedzki.

Dalej określa ugoda dzielnice należące do poszczególnych mocarstw, ogranicza prawo krajowców co do sprzedaży majętności ziemskich, normuje sprawę reklamacji w rzeczach odnoszących się do posiadania ziemi, określa granice miejskiego okręgu Apia i podaje bliższe przepisy co do jego zarządu. Na czele rady komunalnej w Apji stać ma prezydent, mianowany przez trzy państwa kontrahujące, albo w razie, iż takowe co do osoby zgodzić się mogą, przez króla szwedzkiego, holenderskiego i cesarza brazylijskiego albo Szwajcarji.

Zresztą zawiera traktat cały szereg przepisów szczegółowych co do pobierania ceł i podatków, jako też sprzedaży broni palnej i napojów gorących. Traktat samoański został nadesłany senatowi Stanów Zjednoczonych do ratyfikacji, a senat przekazał go celem bliższych obrad wydziałowi dla spraw zagranicznych.

Tym sposobem uprzedził rząd Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki tak Anglję, jak Niemcy w ogłoszeniu traktatu. Powszechnie spodziewano się, iż pierwszy z ogłoszeniem traktatu wystąpi rząd niemiecki, ponieważ, jak wiadomo, konferencja w sprawie samoańskiej obradowała w Berlinie. Jeżeli się tak nie stało i jeżeli dzisiaj pierwsza traktat ogłasza Ameryka, to prawdopodobnie dlatego, iż w sprawie samoańskiej Ameryka odniosła widoczne zwycięztwo nad Niemcami.

Szczegóły podane przez telegraficzne biuro Wolffa dopiero teraz, nie są dla szerszej publiczności bynajmniej nowemi. Poznaliśmy je już z sprawozdań, jakie o przebiegu konferencji samoańskiej zamieściły dzienniki londyńskie, a nowemi są dla nas tylko ustępy, nadające królowi szwedzkiemu i holenderskiemu, cesarzowi brazylijskiemu i Szwajcarji prawa sędziów rozjemczych.

Traktat przywraca na archipelagu samoańskim stosunki, jakie tam panowały przed wojną Niemiec przeciwko królowi Malietoa, na początku 1887 roku. Największym dowodem porażki Niemiec w polityce samoańskiej jest uznanie królem Malietoi, który dzisiaj znowu w pokoju sprawuje rządy samoańskie ku zadowoleniu tak swych poddanych, jak mocarstw zagranicznych.

Z dzienników rosyjskich.

Konferencji czesko-niemieckiej poświęciło *Nowoje Wremja* artykuł naczelny, w którym między innemi czytamy co następuje:

„Jeżeli — powiada pismo nadnewskie — sprawdzą się krążące w Wiedniu pogłoski o porozumieniu się staroczechów z Niemcami czeskimi na konferencji wiedeńskiej, stosunki w Czechach, tak obostrzone w skutku ostatnich wyborczych zwycięztw młodoczechów, znowu przybiorą dawny charakter, to znaczy, że młodoczesi podawnemu grać będą rolę mniejszości narodowej, bardzo popularnej w kraju, lecz bezsilnej w Sejmie. Pojednani staroczesi i Niemcy zdołają stawiać zawsze opór młodoczeskiej opozycji, której nadzieje zdobycia przewagi nie pierzchną wprawdzie z kretesem, lecz niezaprzeczenie osłabną, gdyż ziszczenie ich będzie należało do znacznie już dalszej przyszłości.

„Jak wieści głoszą, zgoda, jaką się uwieńczyła konferencja, ma cechę tymczasowości. Osiągnięto tę zgodę na gruncie teoretycznego równouprawnienia obu języków, których używają mieszkańcy krajowi. Uchwalono, ażeby w każdej miejscowości zaprowadzono w szkołach język czeski lub niemiecki odpowiednio do tego, która jest liczniejsza narodowość. Kwestję o dwóch wszechnicach na bok odłożono, chociaż niezupełnie zrozumiałą jest rzeczą, w jaki sposób będzie stosowana zasada równouprawnienia dwóch języków do wyższego kształcenia młodzieży. Zdaje się, jakoby członkom konferencji tylko o to chodziło, by ich obrady nie zakończyły się całkowitem niepowodzeniem, którego owocami byłyby: usunięcie się Niemców od Sejmu czeskiego i wziętość młodoczechów, stojących oko w oko ze staroczechami. Przyszło więc tylko do prostego kompromisu, dającego możność rządowi centralnemu nieustępowania przed wymaganiami młodoczechów.

„Dla ministerjum wszakże Taaffego jest to w każdym razie trjumf, — w istocie wcale niepodrzędny. Stanowisko Taaffego raz jeszcze się wzmocniło, i tak zwana partja centralistyczna właściwie z niczem pozostała. Nienawistny dla niej program teraźniejszego premjera w Przedlitawji wziął górę, i to w takich warunkach, że centraliści niemieccy przekonali się, iż niełatwo im będzie pozyskać znowu w Przedlitawji wyłączne z czasów ubiegłych przodownictwo.

„Co się tyczy obozu staroczechów, ten bodaj mało odniósł pożytku. Tranzakcja z Niemcami, lubo do pewnego stopnia zabezpieczająca prawa mowy czeskiej, nigdy cieszyć się nie będzie popularnością wśród narodu. Nie omieszkają korzystać z tego młodoczesi, i może się zdarzyć, iż wielu z nich przy następnych wyborach zwycięży kandydatów odłamu staroczeskiego.

„Dla rządu centralnego monarchji Habsburgów ugoda wiedeńska przedstawia niewątpliwą korzyść, bo pozwala mu odroczyć załatwienie kwestji, nader drażliwej, — koronacji cesarza Franciszka Józefa na króla czeskiego. Z długiego szeregu zawikłań wewnętrznych, z jakiemi rząd walczy, uchylone będzie jedno, bardzo poważne... Zachęci to zapewne hrabiego Kalnoky'ego do czynniejszej i więcej stanowczej polityki zewnętrznej.

„Co do ludności czeskiej, ta coś zawsze wygrała, pozbywszy się obawy, że władza przejdzie do rąk centralistów niemieckich, którzy gotowi byliby wykonać przepis Beust'a, zalecający „przyparcie Słowian do muru“.

„Wolą przecież — kończy *Nowoje Wremia* — Czesi, jak mniemamy, ministerjum Taaffego, niż inne, któreby dążyły ku wskrzeszeniu górowania politycznego Niemców; wolą, sądzimy, dlatego, że przy obecnem ministerjum wzrosło w siły i w moralne rozwielmożnienie się stronnictwo młodoczechów“.

Zatarg portugalsko-angielski.

Dzienniki angielskie podają dosłowny tekst depeszy wielko-brytańskiego konsula w Mozambiku, która spowodowała słynne *ultimatum* Salisbury'ego. Depesza ta brzmi jak następuje:

„Ekspedycja majora Serpa Pinto zajęła *Szire.* Wiele miejscowości, nie wyłączając Katungi, obwarowano i zaopatrzono załogą. Dla obwodu Szire został zamianowany osobny gubernator. Flagę Towarzystwa przemocą zdarto, pod pozorem, że Szire jest krajem portugalskim“.

Według opinji politycznych kół londyńskich, Portugalja nie ma racji, powołując się na 12 artykuł ugody berlińskiej, bo ani kraj Maszona, ani okrąg Metabele nie należy do ściśle przez tę ugodę ograniczonego obwodu wolnego handlu; co się zaś tyczy leżących wewnątrz obwodu wolnego handlu kraju Nyassa, porzecza Szire i wybrzeża Zambezi, to zwierzchnictwo Portugalji w tych przestrzeniach nigdy nie zostało przez Anglję uznane, więc odwołanie się do ugody pozostanie także bezskuteczne. Do historji portugalsko angielskiego zatargu ciekawy przyczynek stanowi manifest portugalskich republikanów, który w gwałtowny sposób zaczepia dynastję, wykazując historycznie, że zawsze upokarzała się przed Anglją, żeby szerszą podstawę dać swojej władzy. Dla Portugalji, według manifestu, jeden jest tylko środek zbawienia: Rzeczpospolita i połączenie się z Hiszpanją. Zapewniają jednak, że odezwa ta nie wielkie sprawiła wrażenie.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania pruskiego oficera

spisał

JÓZEF ROGOSZ.

I.

(Ciąg dalszy.)

Właśnie gdym z żywą ciekawością przypatrywał się tej kobiecie, uczułem że ktoś dotknął się mego ramienia, poczem rzekł głos za memi plecami: — Proszę pana! — Obróciłem się. Przedemną stał jeden ze znajomych z Królestwa.

— Co pan rozkaże? — zapytałem.

— Chodź pan na chwilę do czytelni. Zdaje się, że wywiesili jakąś bardzo ważną depeszę, bo Niemcy latają jak opętani.

W czytelni, codzień koło południa, zarząd zakładu wywieszał w języku niemieckim wszystkie polityczne depesze korespondencyjnego biura Wolffa, wraz z kursem papierów publicznych. Gdym tam teraz wszedł z moim znajomym, spostrzegłem przed ścianą, na której depesze wisiały, kilkudziesięciu Francuzów mruczących z gniewu, że nie mogli nic zrozumieć. Przecisnąwszy się przez nich, zacząłem czytać.

Było to doniesienie *Gazety Kolońskiej,* telegrafowane z Kolonji przed pół godziną, że dnia 13 lipca o 8 rano, ambasador francuski, Benedetti, żądał od króla pruskiego na promenadzie w Ems, by tenże uroczyste dał zapewnienie „iż żaden z członków rodziny Hohenzollernów, nigdy nie będzie ubiegał się o tron hiszpański i aby prócz tego, on, król Wilhelm, w liście do Napoleona III przeprosił go za tę całą sprawę“. Przy końcu była wiadomość, że król pruski oburzony temi żądaniami, zakazał Benedettemu zgłaszać się więcej do niego w tej sprawie.

Niekoniecznie trzeba było być wielkim politykiem, żeby po przeczytaniu tych słów zrozumieć, iż wojna była nieuniknioną. Skoro Francja, mimo odstąpienia ks. Leopolda od kandydatury, żądała od króla Wilhelma rzeczy tak upokarzającej, nie ulegało przeto wątpliwości, iż postanowiła Prusy wyzwać do walki. Król zaś podejmował rękawicę, skoro tak prędko rozgłoszono po świecie emską awanturę. Przyznam się, że w tej chwili trwoga zmroziła mi szpik w kościach. Myślałem, że całe lato spędzę przyjemnie za granicą i dopiero pod jesień do domu wrócę, by według zwyczaju mój zagon orać, tymczasem niespodziewanie padał z jasnego nieba grom, który każdego Polaka, służącego w armiji pruskiej, musiał przerazić.

Więc byliśmy w przededniu wojny z tą Francją, dla której bądź co bądź mieliśmy ciągle sympatję! Więc niezadługo będę zmuszony bić się z tymi, których tak gorąco pragnąłbym widzieć u mego boku!

— Co jest w tej depeszy? — Francuzi zewsząd pytali, kołem mnie otoczywszy.

— Wojna!

— Wojna? — ze zdumieniem kilka głosów powtórzyło.

— Pewnie z Prusakami! — donośniejszy głos zawołał.

— Tak jest, z Prusakami! — potwierdziłem — a kto wątpi, niech posłucha.

To powiedziawszy, wyskoczyłem na krzesło, i słowo po słowie, zacząłem im depeszę tłumaczyć. Gdym skończył, w sali dał się najpierw słyszeć szmer głuchy, potem ktoś krzyknął: *Vive l'Empereur!* po nim drugi dodał: *Vive la France!* i wszyscy zaczęli szybko wychodzić. Nie upłynęły dwie minuty, a zostałem sam jeden z fatalnem pismem, które znów na ścianie wisiało...

Chociaż wojna nie była dotąd wydana, mimo to, widzieli ją już wszyscy w niedalekiej przyszłości.

Kilkadziesiąt osób wychodziło równocześnie z kurhauzu i żywo rozprawiając, mówili o potrzebie natychmiastowego wyjazdu z Ems, aby potem komunikacje nie były przerwane. Napróżno spokojniejsi perswadowali, mówiąc, że niebezpieczeństwa nie ma dotąd żadnego. Panika była tak wielka, że niektórym prawie się zdawało, że już słyszą huk dział od strony Renu.

Podczas, gdy tu kipiało, ci, co przy stołach grali, nie widząc jeszcze jak czarne chmury zasłoniły widnokrąg europejski, rzucali dalej złoto garściami, marząc o wielkiej fortunie.

* * *

Przez cały dzień następny, wrzało jak w garnku. Wszyscy biegali niespokojnie, jeden drugiemu na promenadzie wyrywał z rąk dzienniki, rzadko kto pił wodę kuracyjną, a znaleźli się i tacy, którzy trwogą zdjęci, pakowali swoje tłumoki. Po południu dworzec kolei żelaznej był formalnie oblężony. Bojaźliwi uciekali na łeb, na szyję, jak z teatru przed pożarem.

Między tymi było najwięcej Francuzów, ci bowiem bali się, by im przed nosem granicy nie zamknięto. Chociaż Ems jest mieściną malutką, mimo to krążyły po niem najrozmaitsze wieści, jak po wielkiej stolicy; nikt zaś nie umiał powiedzieć, co było prawdą, a co bajką. Do powiększenia popłochu i to się przyczyniło, że w dziennikach nie było dotąd ważniejszych wiadomości z Paryża; w czytelni nie wywieszano nowych depesz, a i król nigdzie się nie pokazywał. Każdy więc chwytał pogłoski po powietrzu latające, i temi karmił tak siebie jak drugich. Mówiono, że Benedetti wraz z sekretarzem ambasady odjechał osobnym pociągiem prosto do Paryża, i wieczorem tegoż dnia spodziewany jest Bismarck; że król z irytacji rozchorował się i dlatego nie wychodzi; że urząd telegraficzny nie przyjmuje depesz politycznych i wiele innych rzeczy. Polacy, a było ich dosyć w Ems, niepokoili się tak samo jak Francuzi. W razie wybuchu wojny, mógłby i im

być utrudniony powrót do kraju. Wielu też z moich znajomych postanowiło jak najprędzej Ems opuścić. Odjazd miał nastąpić za trzy dni najpóźniej.

— A pan co ze sobą zrobisz? — zewsząd mnie pytano.

— Ja, moi panowie, odjeżdżam jutro.

— Tak prędko? Poczekaj pan na nas, pojedziemy razem. — Nie mogę. Widocznie zapomnieliście państwo, że jestem rezerwowym oficerem armji pruskiej, regulamin zaś służbowy nakazuje nam w wypadkach, jak teraźniejszy, śpieszyć natychmiast do swojego pułku. — Wszak wojna nie jest jeszcze wydana. Zresztą dotąd nikt pana nie wzywał, byś wracał. — Na tę uwagę odrzekłem, że w armji pruskiej, każdy żołnierz, a przedewszystkiem oficerowie, są obowiązani śpieszyć niezwłocznie do swoich pułków, jak tylko się dowiedzą, czy to z dzienników, czy na innej drodze, że państwo znajduje się w przededniu wojny. Kto nie stosuje się do tych przepisów, ten może być karany bardzo surowo, w ostateczności nawet śmiercią.

Postrzegłem, że słowa moje zrobiły na nich równie wielkie, jak przykre wrażenie.

Zapewne nie słyszeli dotąd o armji, w którejby była tak surowa dyscyplina.

— Skoro jutro pan odjeżdżasz, więc ja trzymam się ciebie, — przemówił pewien jegomość z okolicy Częstochowy, który do Ems przyjechał z liczną rodziną, w celach różnorakich. Sam leczył się na niedomaganie w nogach; jejmość chciała jeszcze bywać na wieczorkach tańcujących; dwie panny miały szczerą a nieprzymuszoną wolę wydać się za mąż; jeden syn inhalacjami leczył się na gardło; drugi, ośmnastoletni wisus, lubił pasjami ruletę, tak, że przemocą trzeba go było od niej odrywać.

— I my jedziemy z panem, i my! — kilka innych głosów zawołało. — Przynajmniej będziemy mieli kogoś, co po niemiecku rozumie, bo sami w drodze nie dalibyśmy sobie rady.

Stanęło więc na tem, że nazajutrz po południu wyruszymy do kraju.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Na odbytem w dniu 18 b. m. posiedzeniu sekcji lwowskiej Towarzystwa lekarzy galicyjskich, obrano na rok 1890: prezesem dr. Bylickiego, wiceprezem dr. Schramma, sekretarzem naukowym dr. Jendla, bibljotekarzem dr. Dębickiego Klemensa, gospodarzem dr. Longchampsa.

* Rada administracyjna fundacji St. hr. Skarbka przyjęła na onegdajszem posiedzeniu swojem do zatwierdzającej wiadomości zrzeczenie się p. Władysława Barącza z dzierżawy przedsiębiorstwa teatralnego i przelanie tych praw na p. Mieczysława Schmitta.

* Dokonano niedawno tutaj próby z proszkiem, który miał czynić naftę niezapalną. Owóż pokazało się, że całe to doświadczenie jest blagą. Proszkiem owym jest zwykła ochra, której w handlu kosztuje kilogram 8 ct., a którą Węgier-przedsiębiorca chciał sprzedawać po 10 ct. Cała sztuka polega na tem, iż ów jegomość bierze do swych produkcyj naftę w dobrym gatunku, a więc niezapalną i nadzwyczaj zręcznie umie z nią manipulować. Nadmienić wypada, że ów Węgier udał się w podróż po Galicji — należy więc mieć się na baczności.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Mikulińce dnia 21 stycznia. — Zamiast rozsyłania powinszowań noworocznych złożono ze strony inteligencji miejscowej na ręce dr. Ludwika Brudzińskiego, burmistrza m. Mikuliniec, kwotę 30 złr., za którą zakupiono 22 par bucików dla dzieci tutejszej szkoły. Podając ten szlachetny czyn do publicznej wiadomości, składam w imieniu rodziców obdarowanych dzieci dr. Brudzińskiemu i wszystkim, którzy przyczynili się swym datkiem do sprawienia biednym obuwia: Bóg zapłać! *Antoni Rybarczyk*, kierownik szkoły.

* Zator dnia 21 stycznia. — Czytelnia zatorska, założona w roku 1881 z inicjatywy byłego lekarza miejskiego, p. dra Lewandowskiego, mimo różnych przeszkód z pomocą Bożą i ludzi dobrej woli rozwija się coraz pomyślniej. Z prawdziwą przyjemnością słuchało się sprawozdania z czynności Wydziału na walnem Zgromadzeniu, które odbyło się dnia 19 b. m. Dowiedzieliśmy się z niego, że ta pożyteczna instytucja ma 33 członków czynnych. Obrót kasowy wynosił 171 złr. 56 ct., z któréjto kwoty 62 złr. 50 ct. obrócił Wydział na prenumeratę gazet i zakupno nowych książek, a 24 złr. 70 ct na oprawę tychże. Walne Zgromadzenie, wysłuchawszy sprawozdania i udzieliwszy absolutorjum ustępującemu Wydziałowi, przystąpiło do nowych wyborów, które wypadły, jak następuje: Prezesem został wybrany ponownie p. Rudolf Markowski, naczelnik tutejszej stacji kolei państwowej, zastępcą prezesa ks. Wojciech Huza, wikary parafialny, sekretarzem, p. Antoni Wroński, nauczyciel szkoły miejskiej a bibliotekarzem i skarbnikiem p. Józef Medwecki, sekretarz magistratu. Do Wydziału weszli pp. Władysław Stanclik, burmistrz, dr. Józef Tarchalski, lekarz miejski, Kamil Winnicki, aptekarz. Życzyćby należało, iżby tak poważna instytucja zyskiwała coraz większy zastęp członków tak miejscowych, jak i okolicznych. W imieniu Wydziału:

Dr. Tarchalski.

* Sułkowice dnia 22 stycznia. — Żydzi nigdy nie lubią popierać przemysłu krajowego, lecz najchętniej sprowadzają wyroby obce. I tutejsi izraelici sprowadzili sobie z Budapesztu wielką ilość lin żelaznych, z których wyrabiają gwoździe. Miejscowa fabryka żelaza nie może takich lin produkować, bo „Polacy mojżeszowego wyznania" utrudniają jej zbyt. *S.*

* Słoboda Rungurska d. 21 stycznia. — Zmarł tu wskutek choroby piersiowej ś. p. Adolf Langer, przeżywszy lat 42. Był on od wielu lat kierownikiem kopalń naftowych p. Edwarda Torosiewicza. Ś. p. Langer celował zdolnościami i wiadomościami fachowemi a jego zalety towarzyskie i szczery patrjotyzm zyskały mu licznych przyjaciół. *Vivus.*

* Kołomyja dnia 20 stycznia. — Przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej w trzeciem kole, wyszli z urny następujący panowie: Klusik Michał, Funkenstein Józef, Zaremba Henryk, Brettler Jakób, Wieselberg Salomon, Becher Kopel, dr. Trachtenberg Maks., Stadniczeńko Jan, Kamiński Baltazar, Janicki Józef, Asłan Jakób, Heuchert Jakób; zaś na zastępców zostali wybrani: Piskozub Karol, Sanojca Józef, Spólnicki Jan, Brettler Mendel, Germak Michał, Chajes Schaje. Żydzi przy wyborach miejskich odnieśli zwycięztwo, i to żydzi nienajlepszego gatunku. Pismo nasze, p. t. *O własnych siłach*, pisze z tego powodu: „Stało się. Partja stara, która na swojem sumieniu tyle ciężkich nosi grzechów, partja ta, która w ciągu swoich dwudziestoletnich rządów dopuściła się na majątku gminnym tylu nieprawości, o pomstę do nieba wołających i przyprawiła miasto, jedno z najbogatszych w kraju o ruinę, ta sama partja, którą reskryptem z 1885 r. najwyższa autonomiczna władza nazywa szajką szalbierzy, przeniewierców i pokątnych pisarzy, a która, wedle słów zaprotokołowanego w aktach tutejszego starostwa protestu, działała w dyrekcji kołomyjskiej kasy oszczędności na szkodę tej instytucji, z zamiarem założenia własnego zakładu kredytowego, ta w końcu partja, której grzechów rejestr jest bez końca i na wołowej spisaćby się nie dał skórze, została w dniach walki wyborczej z 14, 15 i 16 bm. powołaną na nowo do reprezentowania naszego miasta. Pp. Funkenstein et cons. zwyciężyli. A chociaż zwycięztwo dużo ich kosztuje, to mamy nadzieję a panowie ci pewność, że koszta kampanji odbiją niezawodnie z grubym zyskiem na skórze współobywateli i to właśnie tych, których wolnym głosom zwycięztwo swoje zawdzięczają. Ale zostawmy na razie w pokoju cieszących się i bankietujących zwycięzców, a zastanówmy się raczej nad samym faktem zwycięztwa i stworzoną niem sytuacją. Naprzód zaznaczyć musimy, że wybór panów Funkenstein i spółki jest moralnym policzkiem, zaaplikowanym całemu naszemu społeczeństwu. Wszak społeczeństwa wogóle mają z reguły takie reprezentacje, jakich są warte, do jakich dorosły. Jeżeli to jest prawdą, a prawdę tego twierdzenia udowadnia historja rozwoju ludzkości na każdej niemal karcie, to niemniej za pewnik przyjąć musimy, że gmina nasza udowodniła wyborem pokątnych pisarzy i notorycznych szalbierzy, że nie wartą jest innej reprezentacji. Oto pierwsze, ogólne wrażenie, jakie się odnosi wobec wyniku wyborów dokonanych z trzeciego koła. Inna jest rzecz, jeżeli zastanowić się zechcemy nad środkami, jakiemi zwycięztwo zostało dokonane. Musielibyśmy szeroko się rozwodzić na ten temat, chcąc podać bodaj w krótkości środki te i kręte drogi, wiodące do zwycięztwa. Brak miejsca i czasu nie pozwalają na to". — Tutejsze Towarzystwo prawnicze, zawiązane staraniem prezydenta sądu p. dra Telesznickiego, rozwija się bardzo pomyślnie. Członków miejscowych i z miejscowych liczy ono 96. Posiedzeń odbyło się w ciągu roku ośm. Dochód wynosił 498 złr. a wydatki 381 złr. 94 ct. Do wydziału na rok przyszły wybrano przez aklamację dotychczasowy Wydział. W skład jego wchodzą pp.: dr. Al. Tchórznicki, jako prezes, dr. T. Dębicki, jego zastępca, Ad. Podlaszecki, bibljotekarz, Juljan Jakiel, skarbnik i Ludwik Janisch, sekretarz. — Karnawał u nas bardzo ożywiony. Licznych zabaw, które się już odbyły lub zostały zapowiedziane, nie podobna nawet wymieniać, zresztą na co zda się pisanie o balach i maskaradach, kiedy w kraju bieda. Akcja zaś ratunkowa u nas tak, jak wszędzie, kończy się na pięknych słowach i tanich radach, udzielanych wieśniakom. — Nasze Starostwo wydało okólnik do Zwierzchności gminnych, wzywając je do odwodzenia mieszkańców od pozbywania się za bezcen koni i bydła. Zwołano także naczelników gmin na sesję, na której miano zorganizować akcję ratunkową. Obrady nie doprowadziły przecież do żadnego rezultatu. Smutne! *Ignacy.*

* Złoczów d. 21 stycznia. — Przykład godzien naśladowania dali przy sposobności pogrzebu ś. p. dra Tomasza Hommégo, pp. Wiktorowie i Tadeuszowie Strzeleccy. Zamiast bowiem składać wieniec na trumnie nieboszczyka, ofiarowali oni 10 złr. dla ubogiej młodzieży tutejszego gimnazjum.

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna postanowiła zaliczyć książkę p. t.: „Życie publiczne, prywatne i umysłowe starożytnych Greków i Rzymian, do użytku młodzieży szkolnej, skreślił Franciszek Terlikowski, profesor gimn. Franciszka Józefa we Lwowie. Nakładem Towarzystwa pedagogicznego 1889" — w poczet książek dozwolonych do użytku szkolnego w gimnazjach z językiem polskim wykładowym, jako dzieło pomocnicze przy nauce języków klasycznych.

Cena egzemplarza oprawnego 2 złr.

* Rada szkolna postanowiła zaliczyć książkę p. t.: „Podręcznik metryki łacińskiej i greckiej. Do użytku szkolnego ułożył Marcin Sas. W Krakowie 1889. Nakładem autora," w poczet książek dozwolonych do użytku szkolnego w gimnazjach z językiem polskim wykładowym, jako dzieło pomocnicze.

MIANOWANIA.

* Minister skarbu zamianował dla okręgu krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie starszego inspektora podatkowego Dymitra Tańczuka, sekretarzem skarbowym, a inspektora podatkowego Longina Rzepeckiego, starszym inspektorem podatkowym.

* Minister handlu zamianował starszego kontrolora pocztowego we Lwowie, Ryszarda Walchera, starszym zarządcą poczty w Przemyślu.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasowego nauczyciela Sebastjana Mściwujewskiego, w Rzęśnie polskiej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rzęśnie polskiej; stałego nauczyciela młodszego, Franciszka Płaczka, w Niepołomicach, stałym nauczycielem młodszym czteroklasowej szkoły etatowej w Niepołomicach.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Wrocław dnia 19 stycznia. — Jak znacznie wzrosły w ostatnich 70 latach niektóre miasta górnośląskie, przekonać się można z następującego zestawienia: Raciborz liczy dzisiaj przeszło 20.000 mieszkańców, w r. 1819 liczył ich 3300. — Bytom liczy dzisiaj 34.000, w r. 1819 liczył ich 1900. — Koźle liczy dzisiaj 5000, w r. 1819 liczyło 1300. Opole ma dzisiaj 15.000, w r. 1819 miało ich 4000. — Gliwice dzisiaj 15.000, w r. 1819 tylko 3000. — Prudnik dzisiaj 15 000, w r. 1819 tylko 3000. — Najmniej stosunkowo wzrosła ludność miast Pszczyny, bo 2300 na 4000, i Rybnika z 1400 na 4000. — Najwięcej zaś wzrósł Wrocław. W roku 1819 liczył 69.000, dzisiaj blizko 350 000. A ile będzie ludności w miastach za drugie lat 70?

* Gdańsk dnia 18 stycznia. — Donoszą nam z Jeny, że w tych dniach p. Leon Połczyński, syn posła naszego do parlamentu, p. Adama Połczyńskiego z Wysoki, uzyskał tamże tytuł doktora obojga praw.

* Poznań. W Kościanie zaczęto tu w starych szpargałach dochodzić rodowodu kilku rodzin, których nazwiska mają niemieckie brzmienia; i tak polskiej rodzinie Szwarców nakazano pod surową karą pisać się Schwarz — również dobry Polak Grygier musi się odtąd pisać Krieger; Węclewski ma się pisać Wenzel, lecz sprawa ostatnia poszła do sądu i do dziś dnia nie jest rozstrzygniętą. Kilku innych podobno w najbliższym czasie uwiadomią, jak mają swe nazwiska pisać. Wszyscy dotknięci rozporządzeniami policji, są z ojca i dziada Polakami, słabo władają niemieckim językiem, a tem mniej pisać w niem umieją, nie wątpimy więc, że tem gorliwiej bronić będą swej narodowości i zawsze prawdziwymi Polakami się okażą. Mimowoli przysłużą się polskości!

KURJER WARSZAWSKI.

* „Szach i mat", świeżo wystawiona w „Rozmaitościach" komedja Józefa Blizińskiego, zapełniła w zeszłym tygodniu teatr po brzegi przez sześć dni z rzędu; w bieżącym graną jest dwa razy. Publiczność bawi się na przedstawieniach wybornie. Część zasługi w tej mierze spada także na artystów, którzy dołożyli starań niemało i dużo usilności, aby sztuka wyszła doskonale. Artyści warszawscy utrzymują zawsze chlubną tradycję sumiennej gry, połączonej z kultem dla dzieła. Każdą rzecz umieją oni podnieść do wysoce estetycznego nastroju wyrzeźbić szczegóły i stworzyć zaokrągloną całość. Ostatnia komedja Blizińskiego wykonaną została, jak to mówią, koncertowo. Wszystko złożyło się na to, aby utwór w pełni swoich zalet reprezentował się rozwiniętej artystycznie publiczności warszawskiej. Pisma wyrażają się o sztuce dodatnio, w ogólnej charakterystyce, chociaż naznaczają pewne osłabienie akcji w dalszych częściach; akt pierwszy uznają wszyscy za mistrzowski. W numerze ostatnim (1281) *Kłosów* znajdujemy wiadomość, że dyrekcja teatrów warszawskich zamierza jedno z przedstawień „Szachu i matu" przeznaczyć na wyłączny dochód autora. Zamiar ten dowodzi szlachetnej inicjatywy ze strony dyrekcji, która w podobny sposób umie wynagrodzić autorowi zasługi, jakie tenże dla warszawskiego i innych teatrów położył. Kiedy projekt w czyn się zamieni, nie omieszkamy na tem miejscu o tem zawiadomić.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Dnia 22 b. m. odbył się u dworu obiad galowy, na którym wśród wielu innych dostojników znajdował się także baron de Vaux, który niedawno wydał córkę za ks. Lubomirskiego.

* Wczoraj odbył się pogrzeb Glińskiego. Wielki tłum publiczności odprowadził jego zwłoki do grobu. Dzienniki wiedeńskie unoszą się nad charakterem nieboszczyka, gdyż był człowiekiem wielkiej prawości. Przykro nam, że nad grobem nie przemówił nikt po polsku. Smutny ten obowiązek spełnił członek Towarzystwa dziennikarskiego „Concordia" p. Edgar Spiegl.

KURJER PARYSKI.

* Cechą charakterystyczną życia Polaków w Paryżu jest zupełny brak zogniskowania. Towarzystwo nasze, rozproszone na cząstki i kółka, nigdy nie może się zjednoczyć. Wskutek tego braku solidarności nikt nie wie nawet, ilu Polaków mieszka nad Sekwaną. Urzędowe spisy cudzoziemców nie biorą w rachubę polskiej narodowości; chyba przygodnie jakaś ankieta, wysadzona przez radę miejską dla zbadania żebractwa, znajdzie w jednym z mniej pokaźnych domów starej dzielnicy kolonję, złożoną z 40 osób „pochodzenia polskiego, wyznania mojżeszowego", której żeńska i młoda połowa zajmuje się sprzedażą kwiatów na ulicach. Polska ludność robotnicza nie przybywa dotąd do Francji. Paryż nie leży przytem na drodze emigracji, zmierzającej ku Ameryce północnej. W Paryżu cudzoziemcom coraz ciaśniej, i nie ulega wątpliwości, że cudzoziemcy we Francji zostaną obłożeni specjalnym jakimś podatkiem, z drugiej zaś strony ułatwioną zostanie naturalizacja. Kolonja polska w Paryżu składa się z artystów, publicystów, inżynjerów, lekarzy itd. Nie brak tu również przedstawicieli naszych arystokratycznych, żyjących zresztą życiem odrębnem, z wyjątkiem rodziny Czartoryskich, otaczającej tradycyjnie pewną opieką Towarzystwo historyczno-literackie i zakład św. Kazimierza.

* Bohaterem dnia jest dziś w Paryżu ów zmyślny żydek, Hermann Zeitung, o którym pisaliśmy przed paru dniami na tem miejscu. Hultaj nazywa się tu Polakiem i robi sobie tem reklamę. Z więzienia uwolnił go redaktor najbardziej rozpowszechnionego pisma w Paryżu, *Petit Journal*, zapłaciwszy za niego koszta transportu, które wynosiły 49 franków i 80 centymów. Gdy sprytnego żydka do redakcji wspomnianego dziennika przyprowadzono, zaczął on przy pomocy tłumacza, pewnego alzatczyka, opowiadać swoją Odysseę, ku wielkiej radości całego audytorjum. — „Czemuś pan zrobił pakę kształtu stożkowatego?" — ktoś go zapytał. — „Jakby paka była równa, toby mnie byli w wagonie na głowę postawili, a wtedy, coby było?" — Zeitung odpowiedział. Mimo to 30 godzinna podróż tak go zmęczyła, że był już bliskim śmierci. „Jeszcze kilka godzin — mówił — a byłbym „kaput!" Francuzi nie zrozumieli co „kaput" znaczy, ale i alzatczyk nie umiał im tego przetłumaczyć. — Miasto całe wielce się interesuje tym wypadkiem, i pan Zeitung mimo małego wzrostu, ma on tylko 1 metr 42 centymetry wysokości, gotów dzięki swemu sprytowi zrobić w Paryżu świetny interes.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* Pracownia znanego twórcy *Skazanej*, p. S. Rossowskiego, wciąż się wzbogaca nowemi dziełami. W ciszy i spokoju pracuje artysta nad coraz nowemi kompozycjami, w których zawsze góruje myśl, osa-

---

WILKOŁAKI.

3) Przez

CZESŁAWA PIENIĄŻKA.

(Dokończenie).

Wjechali w las gęsty. Rożek księżyca i gwiazdy świeciły na niebie, lecz nawet nie mogą zaglądać do lasu, bo drzewa gałęziste, gałęzie gęsto się oplatają. Ciemno.

Siądź Piotrku na przedzie, weź lice, ja sobie tymczasem nałożę fajkę i poszukam krzesiwka.

Piotruś siadł, wziął lice i jedzie:

— Wio, wio — hetta! A myślał o starej matuli, o Basi i śmiała mu się dusza radośnie, gdy wspomniał sobie, że dużo zarobi, że kupi krowę matuli, że z Basią pójdzie przed ołtarz.

— Cóż Piotrku? będzie Basia twoja?

— A będzie z łaski Boga.

— A jak ja nie zechcę?

— Ej, cóż-bo znowu gadasz?

— A bardzo się cieszysz, że będziesz miał Basię? co? — Ona cię bardzo kocha?

— O! strasznie — onaby żyć bezemnie nie mogła.

— Zobaczymy!..

* * *

W Boroniowie płakała matka Piotrusia, bo serce miała niespokojne za dzieckiem; płakała Basia ukradkiem, bo i żal jej było, że go nie widzi i czarno jej było w duszy, że medalik i szkaplerz znalazła pod figurą.

Franek powrócił i śmiał się — ale jakoś inaczej niż przed tem. Ludzie się dziwili, że często do karczmy zagląda, a Herszko się cieszył, że zawsze wziął za tyle półkwaterków, żeby się niemi dwóch nawet upiło, choć Franek nigdy się niemi nie upił.

Mijały tygodnie, miesiące. Żniwa minęły, jesień nadeszła. Stara matula wypłakała oczy — zaniemogła — Basia jej gotowała i zioła i klejek, i rosół z gołębia; nic nie pomogło. Jakoś na sam dzień Zaduszny, zerwała się niby zdrowa, poszła do kościoła i na cmentarz, a tam zaniemogła i w chwilę zasnęła na mogiłkach.

Basia mizerniała, smutniała. Czegoś jej coraz straszniej robiło się w duszy, a na Franka patrzeć nie mogła.

Franek przychodził jak dawniej, chociaż nibyto pozbył się myśli żenienia.

— Ja już nie dla Basi, a Basia nie dla mnie.

Powiedziałem przyjacielowi, że mu w drogę nie wejdę — i jak tylko Pietruś wróci, sam pomogę do wesela.

— Cóż robić, gdy już tak Bóg chciał a Basia tak za nim obstaje, to niech mu Bóg da wrócić szczęśliwie — a i niech się pobiorą; — mawiała Małgorzata, a stary Koźma dodawał:

— Obiecał Basi, że przyjdzie na Boże Narodzenie. To go już nie puścimy i na zapusty, sprawimy wesele.

— A mnie kupicie tatusiu nowe buty i sukmankę? — pytała wesoło Marysia.

— Kupię ci, kupię, żebyś sobie i ty jakiegoś Piotrusia znalazła.

— Będziemy hulali na weselu, aż się dach zawali; żeby tylko Piotruś nie znalazł sobie jakiej innej Basi — dogadywał Franek. — Jak zarobi dużo, przebierze się w mieście w panicza — ta i może nie wróci już do wsi.

* * *

W Boroniowie, w chacie Koźmy gwarno, ludno. Wszyscy jak przed rokiem zasiedli do wieczerzy. Mróz wielki — ogień też na kominie się pali. Wigilja Bożego Narodzenia, jak przed rokiem. Jakoś nie wesoło, choć Franek śmieje się i zabawia. Piotrusia nie widać, staremu Koźmie markotno, Małgorzata nierozmowna, Basia zapatrzyła się w obraz Matki Boskiej Tuchowskiej, ściska na piersi szkaplerz Piotrusia, krew jej się zbiegła do serca — czarno jej w duszy, jakby w niej słońce nadziei zagasło. Nawet wesoła Marysia zapomniała o nowych butach i sukmance.

— Wyjdź Basiu z garnuszkiem i łyżką.

— A hu, a hu! — Wiatr zahuczał — i zgubił jej słowa.

Pobiegła po za drugi węgieł:

— A hu! a hu!

Z po za sadu wysunęła się biała postać. Głowa u niej przecięta, krew spływa po śniegu.

— Wszelki duch chwali Pana Boga! — zawołała Basia.

Skrwawiona postać podniosła rękę — wskazała na chatę, na serce, na głowę.

— Boże! Piotruś! — Tyś mój, jam twoja i w grobie.

Basia pobiegła do sadu, bo jej się zdało, że krwawą postać obejmie, uściska.

— Wracaj Basiu, bo zimno — zawołała Małgorzata — wybiegając z chaty.

— Może Basia znowu z Wilkołakiem — zawołał Franek za plecyma Małgorzaty.

— Matusiu — to on, Piotruś, patrzcie — idę z nim zaraz. Boże! bądźcie zdrowi. Już mnie nie ujrzycie — o — ja nieszczęśliwa!

Podbiegła Małgorzata do córki, przybiegł i Franek — chciał chwycić Basię za rękę — nagle zwróciła się Basia i zawołała:

— Zbójco! zamordowałeś go! Niech Bóg, ani ludzie nie mają zmiłowania nad tobą!

Krwawa postać zbliżyła się do Franka i zdało mu się, że słyszy głos Piotrusia: „Niech Bóg cię skarze nie za mnie, lecz za nią i za moją matkę!"

Małgorzata nie mogła córki utrzymać, Basia zsunęła się w jej ramiona:

— Idę z tobą! — wyrzekła i padła u nóg matki. Po chwili już tylko ciało Basi leżało na tapczanie przy nieskończonej wieczerzy.

Franek znikł.

Nie było wesela, był pogrzeb z chaty Kuźmy w Boroniowie. Złożono Basię obok starej Piotrusia matuli.

* * *

Minęła zima, wiosna nadeszła a smutek nie odlatywał z pod strzechy. Franek od owej nocy stracił rozum, jak ludzie mawiali. Skakał, śmiał się, chodził na polankę do lasu i wołał:

— Zobaczymy! zobaczymy!

Gospodarstwo upadło, pozdychało mu bydło, bo nie miał kto pilnować, a ludzie różnie o tem mówili, że to może i naprawdę zabił Piotrusia, a za to mu Pan Bóg rozum odebrał.

I znowu nadeszła wigilja. W chacie Kuźmy smutno było, a wokoło chaty błąkał się Franek, przystanął za węgłem i patrzał do sadu.

W sadzie dwie białe pokazały się postacie, jedna z głową rozkrwawioną, a druga z wiankiem mirtowym na skroni.

Franek chciał uciec, lecz nie mógł; jakaś siła przykuwała go do miejsca. Postać krwawa wskazała mu ręką drogę i poszła naprzód wraz z drugą, a za niemi szedł Franek, powolny rozkazom. Szli długo, daleko, aż w lesie stanęli na owej drożynie, na której to Franek miał fajkę nałożyć.

Na prawo od drogi, głęboka przepaść, że ledwie zejść można. Franek tam zeszedł, grzebał rękami śród śniegu, ułamał gałąź grubą i kopał nią w ziemi, a potem coś wydobył, zawinął w swój kożuch i poniósł na plecach, a białe postacie szły przed nim.

Na Boże Narodzenie dzwonią, lud śpieszy do kościoła, a stary Kuźma, Małgorzata i Marysia po nabożeństwie idą na cmentarz, na mogiłkę Basi.

Na progu cmentarza coś leży.

— To Franek!

— Nieżywy.

Idą na Basi mogiłkę i starej matuli, a między niemi leżał trup Piotrusia z rozciętą przez pół głową.

KONIEC.

dzona w piękne formy. Ściany pracowni obwieszone są szkicami lub wykończonemi obrazami, inne utwory są dopiero podmalowane. Obecnie p. Rossowski wykończył portret naturalnej wielkości, ś. p. Teofila Ostoi-Ostaszewskiego, b. członka Stanów galicyjskich i marszałka powiatu brzozowskiego, zmarłego w sierpniu r. z. w majątku rodzinnym Wzdowie Tę patrjarchalną postać oddał artysta z przedziwną precyzją i powagą wielką. Głębokim wyrazem tchnąca twarz ś. p. marszałka, wymodelowana zo stała szczegółowo i sumiennie; rysy nakreślone wyraźnie, oczy wypełnione uczuciem Dalej kontusz i pas malowane z natury, drgają żywemi barwy. Można artyście powinszować takiego dzieła Szkoda, że nie zobaczy obrazu publiczność na wystawie, gdyż portret (własność dr. Adama Ostoi Ostaszewskiego) w tych dniach odesłany zostanie do Wzdowa

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dn. 24 stycznia, obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Tymoteusza, który pochodził z miasta Listry w Azji mniejszej. Był uczniem i towarzyszem prac apostolskich św. Pawła. Od tegoż Apostoła wyświęcony został na biskupa Efezu. Roku 97, ukamienowali go poganie.

Nabożeństwa. Jutro: o godz. 9 u OO. Karmelitów na Piasku wotywa przed cudwnym obrazem Najśw. Marji Panny; o godzinie 8 w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu wotywa przed cudownym obrazem Najśw. Marji P. Pocieszenia, a po południu nieszpory i litanja Loretańska.

Kalendarz. Dziś: św. Tymoteusza biskupa i męczennika; jutro: Nawrócenie św. Pawła.

Kalendarz historyczny. 24 stycznia 1507 roku: Koronacja Zygmunta I króla polskiego.

Na nabożeństwo pamiątkowe, które staraniem młodzieży akademickiej odbyło się onegdaj w kościele ks. Pijarów, przybyło około 100 słuchaczów uniwersytetu. Ciało profesorskie i senat reprezentował rektor prof. dr. Korczyński. Podczas mszy św. śpiewał chór akademicki.

Bawi w naszem mieście dr. Władysław Abraham, profesor Wszechnicy lwowskiej, a do niedawna docent naszego uniwersytetu.

Henryk Sienkiewicz opuścił już nasze miasto, udając się na krótki czas do Wiednia.

Poseł Weigel wrócił z Wiednia do Krakowa

Datki noworoczne będą dziś rozdawane w magistracie

Teatr amatorski, który wczoraj odbył się w Kasynie Powszechnem, wypadł nad spodziewanie dobrze Amatorzy, jak zapowiedzieliśmy, odegrali jednoaktówkę Fredry p. t.: *Dwie blizny i Podejrzaną osobę* S. Dobrzańskiego. Obie sztuczki znalazły wybornych wykonawców dla wszystkich ról. W pierwszej zyskały mianowicie panie huczne oklaski. W roli kasztelanowej była bardzo dobrą panna Wernerówna. Panna Zybauerówna i panna Wachtlówna odtworzyły wybornie postacie Anieli i pani Malskiej, a znakomitą panną Figaszewską była młodsza panna Wachtlówna Role męskie znalazły dobrych wykonawców w pp. Łonickim (Alfred Tulski) i Mossorze (kapitan Borski).

Druga sztuka także bardzo dobrą miała obsadę. Panna Ilnicka (Joanna) i panna Christophori (Marja) przejęły się zupełnie rolami, które przedstawiały. P. Piżl był wybornym Florjanem, a p. Radlewski godnym swego pana służącym. Jednem słowem, przedstawienie, jak już wspomnieliśmy, wypadło nadspodziewanie dobrze. Dodamy więc tylko, że piękne amatorki łączyły wdzięk i prostotę z szykiem i elegancją, a panowie ustrzegli się przesadzonej werwy, jaką często spotykamy na scenach amatorskich. To też licznie zgromadzona publiczność nie szczędziła oklasków tym, którzy dali jej sposobność do spędzenia bardzo mile wieczoru.

Pod adresem właścicieli domów. Że Kraków pod wielu względami nosi na sobie cechy zacofanego partykularza i niewytrzymuje porównania nietylko z Warszawą, ale i ze Lwowem, to nie ulega wątpliwości. Weźmy naprzykład chociażby zaprowadzony od dawien dawna w tych miastach porządek, że w bramie czy sieni każdego domu znajduje się tablica ze spisem lokatorów i wskazówką, gdzie którego z nich szukać. U nas porządek ten przyjąć się w żaden sposób nie może, jakkolwiek występowano już w tej sprawie podobno z jakąś inicjatywą. Rozbiło się wszystko o skąpstwo, czy też niedbalstwo panów właściciciceli kamienicznych.

Słyszeliśmy właśnie, że ktoś przedsięwziął hurtowne wyrabianie takich tablic i dostarczanie ich po nader umiarkowanej cenie. — Ciekawa rzecz jak na tem wyjdzie? Ha! kto wie, czy nie dobrze? być może że ten ostatni punkt, za wiarogodność którego poręczano nam, przełamie nareszcie zaciekły konserwatyzm naszych obywateli. Ze względu na wygodę tak pożądaną dla ogółu, pragnęlibyśmy, aby tak się stało.

Skład wydziału Izby adwokackiej krakowskiej obecnie jest następujący: Urząd prezesa piastuje p. dr. Wawrzyniec Styczeń; jego zastępcami są pp.: Markiewicz Wład. i Tokarz Stan., a wydziałowymi są pp. Ferdynand Weigel, Roderyk Als, Michał Ichheiser, Karol Pieniążek, Artur Leo, Bronisław Gałecki, Z. Blatteis, Roman i Faustyn Jakubowscy.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa przeciw niewoli w Afryce odbędzie się dnia 27 stycznia o godzinie 11 rano w sali Arcybractwa Miłosierdzia przy ul. Siennej l. 3., na które wszystkich członków (płacących po 50 ct. rocznie i wyżej) niniejszem zapraszamy. Program sesji: 1) Sprawozdanie z ubiegłego roku. 2) Wybór brakujących członków do komitetu. 3) Wnioski członków.

Hr. Adamowa Platerowa, prezesowa.
Marja Kirchmajerowna, sekretarka.

Ślub Wczoraj o godzinie 5 po południu odbył się w kościółku OO. Kapucynów ślub Mieczysława hr Komorowskiego z panną Wandą Zaleską. Ceremonji kościelnej dopełnił brat pana młodego, ks Stefan hr. Komorowski z Sambora. W orszaku weselnym znaleźli się reprezentanci wszystkich trzech zaborów. Między innemi zauważyliśmy panie M. Rozwadowską, Paszkowską, Zofię Zaleską, księżnę Zdzisławową Czartoryską, panów Cezarego Szaszkiewicza, porucznika Rozwadowskiego, księcia Zygmunta Czartoryskiego i t. d.

Krakowskie Towarzystwo techniczne. Z powodu nader ważnego dla dalszego rozwoju Towarzystwa sprawozdania z czynności ankiety, wybranej na ostatniem zebraniu dla zastanowienia się, czem zastąpić brak „Czasopisma technicznego“, gdy Tow. politechniczne przyjęło wypowiedzenie umowy o wspólne wydawnictwo, odbędzie się dziś w piątek dnia 24 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa, przy ul Brackiej pod nr. 15, I piętro, posiedzenie Towarzystwa, na które członków w imieniu zarządu zapraszamy, prosząc o jaknajliczniejszy udział. Porządek dzienny: 1) Referat o czynnościach ankiety dla zastanowienia się, czem zastąpić brak „Czasopisma technicznego.“ Referent dr. prof. Ernest Bandrowski. 2) Kwestja planu regulacyjnego dla miasta Krakowa. Przedstawi czł. Janusz Niedziałkowski, dyrektor budownictwa miejskiego. 3) Wnioski członków. — Kraków, dnia 22 stycznia b. r. *Józef Sare*, prezes, *Jan Wdowiszewski*, sekretarz.

P. Adolf Beck, rodem z Krakowa, otrzymał wczoraj na tutejszej Wszechnicy stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Lody, które utworzyły zator przed drewnianym mostem wojskowym na Wiśle, spłynęły wczoraj około godz. 4 popołudniu, zatrzymały się jednak za mostem u drugiego zatoru pod Skałką. Dzisiejszej nocy skutkiem padającego deszczu i przyboru wody, Wisła pod Krakowem oczyściła się zupełnie z lodów.

Dzieci odkryły zbrodnię W dniu 22 b. m na Błoniach bawiące się dzieci p. Rygulskieg , wygrzebały nie bez przerażenia z kupy nawozu zwłoki dziecięcia Przechodząca podówczas Błoniami Salomea Włodarska, pośpieszyła czemprędzej zawiadomić o tem organa władzy policyjnej, które natychmiast udały się na wskazane miejsce i zwłoki zabezpieczyły do zejścia komisji sądowo lekarskiej. Skonstatowano, iż były to zwłoki kilkumiesięcznego dziecka płci męzkiej. Śledztwo rozpoczęto natychmiast, i jak przypuszczać można wyrodną matkę niebawem dosięgnie ramię sprawiedliwości.

REPERTUAR TEATRALNY

W sobotę dnia 25 stycznia: Na dochód Pauliny Wojnowskiej po raz pierwszy *Nerwowe żony*, komedja w 3 aktach, E. Bluma i Raula Toché, tłumaczył M. Sachorowski.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 23 stycznia.

Grand Hotel: A. hr. Zyberg Plater, właś. d. z Kurlandji, Wiktor Oraczewski, właś. d. z Warszawy, Fr. Fränkel, kupiec z Biały, Henryk Domirski, właś. d. z Zajewierza, Oskar Reichmann, kupiec z Tiflisu. Ferdynand Kaiser z Wiednia, Zajączkowski, redaktor ze Lwowa, T. Trepka, obyw. z. z Sezowa. H. Stern, kupiec z Reichenberga, E. Just, kupiec z Wiednia, E. Kalischer, kupiec z Berlina, Stanisław Różycki, wł. d. z Wawrzyńczyc, Aleks. Skrzyszowski, inżyn. z Strzyżowa.

Hotel Saski: Ludwik Reklowski, obyw. z Częstochowy, Bronisław Reklowski, urzędnik z Częstochowy, dr. Albert Brumer, nadworny adwokat z Wiednia, Jan Ziwny, kupiec z Wiednia, M. Weiss, kupiec z Wiednia. S. Kubic, kupiec z Wiednia, S. Rozwadowski c. i k. porucznik ułanów ze Lwowa, Ludwik Przysiecki. drd. filoz. ze Lwowa, ks. Stefan Komarowski z Sambora, hrabianka Marja Komorowska z Łuczyc.

Hotel Krakowski: Karol Pozzi, cukrownik z Częstochowy, Karol Krzyżanowski, chemik przy rafinerji nafty z Libuszy, T. Kosche, wł. szwalni z Leidemeritz.

Hotel Pollera: Adolf Misiecki, właśc. d. z Wołynia, H. Kurland, kupiec z Kalisza, E. Langer knpiec z Berlina.

Hotel Drezdeński: Czesław Zaorski, obyw. z Olkusza. A. Weiss, kupiec z Wiednia, M. Roth, kupiec z Wiednia.

Hotel Centralny: W. Löw, kupiec ze Lwowa, Jan Gusstrzan, rządca dóbr z Swiecic, A. Helm, kupiec z Wiednia.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 23 stycznia

Dzisiejsze posiedzenie to jeszcze dalszy ciąg nużącego czytania protokółów zeznań świadków, ale na szczęście już nie o tak monotonnym przebiegu, jak poprzednie. Kilkanaście protokółów spisanych z służbą kolejową na dworcu w Oświęcimie, a dzisiaj odczytanych, dotyczy obwinionego Iwanickiego i jego postępowania z wychodźcami Zeznania te potwierdzają to, co już rozprawa dostatecznie wykazała, że kontrolor Iwanicki był bardzo serdecznym przyjacielem agencji Klausnerowsko Herzowskiej, i jako taki, około jej dobra wielkie położył zasługi, choćby tylko dlatego, że pilnie i gorliwie czuwał nad tem, aby przypadkowo agencja nie wysłała do Ameryki jakiego zbiega, zbrodniarza lub złoczyńcę. Żałować jednak należy, że na tych ostatnich tak baczną zwracał uwagę, podczas gdy tysiące innych osób, zwłaszcza popisowych i należących do wojska, uszło jego bystrego oka przy przejeździe przez Oświęcim.

Dr. Daniel zauważa po odczytaniu tych zeznań, że to już setny sługa kolejowy zeznaje tak obciążająco przeciw Iwanickiemu, ale zeznania te nie mają wartości, bo sami ci posługacze kolejowi zajmowali się pokątną sprzedażą kart okrętowych lub przemycaniem przez granicę i zdzierali wychodźców.

Przewodniczący oznajmia, że nie może pozwolić na tego rodzaju uwagi, a zwłaszcza na takie niestwierdzone zarzuty, jakie dr Daniel świadkom czyni, bo teraz odczytuje się tylko to, co świadkowie w Sądzie zeznali, a jak je sobie p obrońca tłumaczy, to będzie miał sposobność dać wyraz swemu zapatrywaniu w końcowym wywodzie

Iwanicki Ja tylko tyle mogę powiedzieć, że byłem zawsze solą w oku służbie kolejowej, i oni wszyscy byli na mnie rozgoryczeni, bo przeszkadzałem im gdzie tylko mogłem, aby nie wyłudzali pieniędzy od biednych wychodźców.

W dalszych zeznaniach innych świadków występuje na szerszą widownię obwiniony Herman Zeitinger, były portjer kolejowy w Oświęcimie, który przy pierwszem swem przesłuchaniu na rozprawie z dumą o sobie powiedział: „co portjer jest, to wie cały szwiat“. Otóż, urzędnicy kolejowi w Zwardoniu widywali często Zeitingera kręcącego się po dworcu kolejowym tamże, i ekspedjującego wychodźców do Oświęcimia, chociaż pierwej tą rutą nie jeździli. Każdy taki transport wyprzedzał telegram nadany przez Zeitingera do Herza w Oświęcimie, że tylu a tylu „Collos expedirt“. Wyraz „Collos“ zawsze był w tych telegramach, a tylko cyfry się zmieniały, depesze zaś bywały zaopatrzone podpisem „Herman“. Naczelnikiem stacji kolejowej w Zwardoniu był atoli p. Franciszek Herman, któremu zwrócono uwagę, że podpisy licznych telegramów tajemniczej treści brzmią zawsze „Herman“, zapytał zatem raz Zeitingera dlaczego takie podpisy umieszcza, a tenże odparł całkiem prostodusznie, że to jest jego imię, i trzeba mu przyznać, że prawdę powiedział. Późniejsze wszakże telegramy nadawał już Zeitinger bez wszelkiego podpisu.

Przed końcem przedpołudniowego posiedzenia postawił dr. *Goldhammer* wniosek, aby zażądać od sądu wojskowego aktów śledczych w sprawie żandarmów: Hubeny'ego i Hodowsky'ego przeciw którym w tymże sądzie śledztwo się toczy o nadużycia, jakich się mieli dopuścić jako komendanci posterunku w Suchej, a to celem przekonania się, czy te bezprawia polegają na tem, że oni nie pozwalali jechać wychodźcom na Żywiec, czy też, że nie przytrzymywali jadących do Oświęcimia, bez względu na to, jakie mieli fundusze na podróż. Oskarżenie zarzuca bowiem głównym obwinionym, że usiłowali tych żandarmów uwieść podarunkami do pogwałcenia obowiązków służbowych, a tymczasem nie jest dotychczas wyjaśnionem, jakiego rodzaju były te nadużycia; nie wystarczy powiedzieć przysięgłym, że ci żandarmi brali pieniądze a więc nadużyli swej władzy, bo oni mogli brać łapówki a nic nie robić dla agencji i nie pogwałcić swoich obowiązków stawia również dalszy wniosek, aby od starostwa w Żywcu zażądać instrukcji udzielonej żandarmerji w Suchej, jak ma się zachować wobec wychodźców.

Po tem przemówieniu Dra Goldhammera, zabiera głos Dr Daniel i mówi jak następuje:

Wniosek kolegi Goldhammera daje mi sposobność do zrobienia uwagi, że również wszystkie dotychczasowe wyjaśnienia dotyczące zakresu władzy obwinionego Iwanickiego, nie wyjaśniły nam dotychczas, na jakiej podstawie Iwanicki władzę swoją jako organ policyjny wykonywał, a tem samem nie wiemy, czy i w jaki sposób jej nadużył. Namiestnictwo zapytywane w tej kwestji, powołuje się na § 290 instrukcji cłowej, a § ten porównałbym z słabym nożem bez ostrza, któremu trzonka brakuje, bo z niego okazuje się. że Iwanicki nie miał żadnej władzy. Jest rzeczą nadzwyczaj ważną dla obrony, by wyjaśnić, czy istnieje jaka ustawa dotycząca rewizji paszportów, czy nie, bo wtedy dopiero może się okazać, czy Iwanicki przepisów tych nie przestrzegał.

Ja sobie to tak wyobrażam. Do mnie przychodzi strona i żąda jakichś wyjaśnień; ja jako adwokat, muszę coś powiedzieć, biorę *Volumen legum* lub podręcznik Meyerhofera albo Kasparka, szukam w nim, trochę zablaguję, i powiem, że przepis ten tak a tak sobie tłomaczę, a jak chcę być bardzo sumiennym, to pójdę do komisarza Starostwa lub samego starosty i zasięgnę od niego informacyj. Stosując się do mojej praktyki adwokackiej, a sądzę praktyki uczciwej, wnoszę, aby Wys. Trybunał uchwalił wezwać do roprawy delegata Namiestnictwa, jakiego rutynowanego urzędnika, n. p. radcę Namiestnictwa, temu panu radcy przedłożył akta starostwa bialskiego i urzędu cłowego, i niech ten radca da nam jako znawca swoją opinję, byśmy wiedzieli, czy wogóle i jaką władzę miał Iwanicki i czy z tych aktów wykazuje się, że on nie postąpił tak, jak władza przepisuje. Wnoszę również, aby zapytano tego radcę, jeśli tutaj będzie, albo samo Namiestnictwo, czy Srokowski miał prawo przelać całą agendę policyjną na Iwanickiego, by ten Iwanicki, mówiąc poprostu nie był kozłem ofiarnym za czynności całego urzędu cłowego

Posiedzenie trwa dalej.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Budapeszt 24 stycznia. *Budapester Correspondenz* donosi z pewnego źródła, iż Cesarstwo i arcyks. Marja Walerja przybędą do Pesztu dopiero z początkiem lutego.

Praga 24 stycznia. „Politik“ twierdzi, że konferencje ugodowe nie wywołają żadnej zmiany w gabinecie Taaffego.

Wiedeń 24 stycznia. Wczoraj o godzinie 3 po południu odbyła się w gabinecie cesarza konferencja wojskowa. Brali w niej udział: minister wojny, szef jeneralnego sztabu, Beck i naczelnik biura prezydjalnego, generał-major Hold.

Wiedeń 24 stycznia. Konferencja stronnictwa niemiecko-liberalnego odbyła się wczoraj wieczór. Inicjatorami jej byli posłowie: Chlumecky, Menger, Matschecko, członek Izby panów Lobmayr, oraz tajni radcy Matzenauer i Noske. Obecni byli posłowie Suess, Exner i dwadzieścia innych wybitnych osobistości. Celem konferencji było omówienie jednostajnej akcji wyborczej wobec zbliżających się wyborów gminnych i sejmowych.

Praga 24 stycznia. W niedzielę zbierają się deputowani zarówno staroczescy jak i młodoczescy na wspólną naradę o wynikach konferencji.

Praga 24 stycznia. Sejm zatwierdził wszystkie wybory posłów niemieckich. Na wystawę uchwalono subwencję w wysokości 100.000 złr. Przy końcu posiedzenia interpeluje Vaszaty namiestnika o to, że kilka dzienników, które podawały rzeczowe wyjaśnienia o wiedeńskich konferencjach, było skonfiskowanych. Namiestnik na interpelację nie odpowiedział. Dalszy ciąg Sejmu jutro.

Berlin 24 stycznia. Wczorajsze posiedzenie Sejmu było nader ciekawe. Socjalista Grillenberger otworzył dyskusję wycieczkami przeciwko państwowej komisji oskarżającej, która tak sprawę przewleka, a jeśli nawet zakwestjonowane druki zostaną od oskarżenia uwolnione, wydawcy ich są znacznie poszkodowani. Minister spraw wewnętrznych Herrfurth ocenia walkę ze socjalizmem ze stanowiska, którego rząd nigdy dotychczas nie zajmował, a mianowicie, że socjalna demokracja mniej jest niebezpieczna dla rządów, niż dla społeczeństw. W ostatnich czasach bowiem głównie prowadzi walkę przeciwko produkcji kapitalistycznej, mniej już zatem należy się obawiać jej antimonarchicznego charakteru. Właśnie sam Sejm jest zagrożony, a najwięcej te właśnie stronnictwa, które są za zupełnem odrzuceniem wniosku. Herrfurth oznajmił dalej, że mały stan oblężenia jest rzeczą konieczną. Zjednoczone rządy jedyny środek przeciw socjalistom widzieć mogą w stałem prawie, któreby się przeciwko ich działaniom zwracało. Ponieważ demokracja socjalna kieruje swoje ostrze przeciw całemu dzisiejszemu ustrojowi społecznemu, przeto każdemu przyjacielowi tego ustroju należy powiedzieć: „Tua res agitur“. (Żywe oklaski).

Deputowany Buhl oznajmia w imieniu partji narodowo-liberalnej, że jest gotowa stałe prawo uchwalić, jedynie w sprawie wydalania obcych nie może się zgodzić ze stanowiskiem rządu. Po Buhlu mówił Windthorst. Oznajmił również, że żaden z członków centrum nie będzie głosował za wydaleniem. Twierdzenie rządowej prasy, jakoby centrum sprzyjało socjalistom, zbija energicznie Windthorst jako oszczerstwo. Członkowie centrum są najbardziej zdecydowanymi przeciwnikami socjalizmu. Właściwie, mówił Windthorst, nie dziwi mnie już to niezmierne roszerzenie się socjalizmu, bo nawet pewne sfery decydujące do niejakiego stopnia, dzielą gorąco poglądy właśnie demokratów socjalnych. Windthorst wyraża życzenie, żeby do pomyślnego zwalczenia socjalistów rozszerzono dalej prawa, rozciągające opiekę nad robotnikami. Wobec tego ruchu na wielkie rozmiary, jaki zaczyna się w świecie robotniczym podnosić po postanowieniach paryzkiego kongresu robotników, szybkie działanie jest konieczne.

Poczem przystąpiono do głosowania. Paragraf 24, dotyczący wydalań, większością odrzucony; głosowały za nim tylko partje: konserwatywna i wolnokonserwatywna. Następują obrady nad prawem stałem z wykluczeniem małego stanu oblężenia. Wolnomyślny Muckel życzy sobie, żeby załatwienie tej sprawy zostawić przyszłemu Sejmowi. Sam lud przy nowych wyborach wyda wyrok i wyrazi życzenie, w jaki sposób należy z prawem postąpić. Jak może Sejm ustępujący uchwalić prawo, którego sobie widocznie większość ludu nie życzy? To prawo o socjalistach ma na sobie rewolucyjne cechy! Tak jak podczas rewolucji francuskiej część ludu myślała, żeby reszta mogła żyć — podobnie chcą czynić dzisiaj. Kiedy w roku 1800 Prusy zostały zreorganizowane, niektóre koła sądziły, że kto prawa feudalne zaczepia, neguje podstawom państwa, przy walce kulturnej sądzono, że centrum z żądaniami kościelnemi neguje porządkowi państwowemu... czyż więc ks. kanclerz po kolei prawie wszystkich stronnictw nie ogłaszał za nieprzyjaciół państwa. Co do tego określenia książę Bismarck zawsze był bardzo liberalny. (Burzliwa wesołość). Teraz socjalni demokraci podkopują znowu podstawy państwa. O tem, co istotnie podstawę państwowego porządku stanowi, sądzi zawsze tylko ten, kto ma siłę i władzę. Ale ten, kto po nim następuje, często widzi, że poprzednik jego się mylił. Cóżby było, gdyby ktoś wykazał, że najniebezpieczniejszemi z ludzi są ci, którzy za cłami zbożowemi agitują. Miljon głosów socjalistycznych miałby być pominięty, mieliżby to być wszystko ludzie stojący po za prawem i porządkiem? Nieograniczona trwałość ustawy o socjalistach została przyjęta 166 głosami przeciwko 111. W sobotę trzecie czytanie ustawy o socjalistach.

Jersey 24 stycznia. Boulanger na odwiedzinach u jednego z przyjaciół, uderzył się bardzo silnie w wiszący kandelabr. Rana na czole dosyć znaczna.

Londyn 24 stycznia. „Standard“ pisze, że jeśli nowy portugalski gabinet trzymać się będzie tego samego postępowania, co gabinet stary, Anglja będzie musiała posunąć się do kroków stanowczych.

Lizbona 24 stycznia. Została otwarta publiczna subskrypcja, w celu postawienia w stan obronny Portugalji w razie wojny z Anglją. Książe Palmela ofiarował na ten cel 6 miljonów franków.

Nowy Jork 24 stycznia. Parowiec Halley przybyły tutaj z Rio de Janeiro, podaje straszne wiadomości o Brazylji, która jest podobna do obozu; wszędzie panuje stan oblężenia, większość nieprzychylnie usposobiona dla Rzeczypospolitej.

Rzym 24 stycznia. Generał Orero w Massawie otrzymał rozkaz rozpoczęcia pochodu na Adug, stolicę Abissynji.

Charleroi 24 stycznia. Bezrobocie prawie zupełnie skończone.

Nowy Jork 24 stycznia. Na Oceanie atlantyckim panuje orkan. Parowiec Erin z załogą 87 ludzi zatonął.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 stycznia 2 godz. 30 min. po południu.

	zlr.	ct.		zlr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	10	Obl. ind. gal..	104	70
„ srebrn. „	88	25	4½% Obl. Poż.		
„ 4% złota.	109	90	kraj. galic..	96	50
„ 5% pa. nie.	101	60	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	930	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
„ kredytowe	322	—	4½% Listy zas.		
Londyn.......	118	30	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	45½	Akc. Länderb..	234	90
Dukaty	5	55	„ kol. Kar.-L.	188	—
Marki	57	80	„ „ lw.-czer.	236	—
5% Ren. w. pap.	99	20	„ „ połudn..	138	—
4% „ „ złota	102	20	Ruble	130	37
Losy prem. w..	136	75	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: mierne.

Skład fortepianów, harmonij i pianin Bronisławy Gabryelskiej. Kraków, Rynek gł. Krzysztofory.

88)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Pan Antoni zadysponował obiad. Miś kazał przynieść butelkę wina.

— Niepoprawny jesteś, — odezwał się Podziemski, — zawsze musi się w tobie odezwać szlachecka natura. Po co te zbytki?!

— No, przecież tu, to tak jak gdybym cię w domu u siebie przyjmował.

— Powiedz mi, czy tu długo zamierzasz zabawić?

— Nie wiem doprawdy. Pół roku, a może i dłużej, to zależy...

— Od woli twojej — tak?

— I tak i nie.... do tej pory nic jeszcze nie postanowiłem. Szczęściem, że poznałem ciebie, inaczej jużbym się tu zanudził na śmierć, tem bardziej, że mi pan radca gdzieś przepadł.

— Nie zanudzisz się, bądź spokojny, właśnie chciałem cię namówić, żebyśmy dziś poszli do mego wujaszka. Złoty człowiek, bardzo szanowny, poważny obywatel.

— Ma swoje dobra?

— To jest... ma... ale bardzo daleko ztąd i w dzierżawie. Co mu po dobrach? on posiada swój kapitalik i ma posadę. Żyje śpiewając. Dom elegancki, goście bywają często... chociaż teraz nie tyle co dawniej.

— Dla czego?

— Z powodu pewnych zmartwień rodzinnych. Trzeba ci wiedzieć, że wujaszek mój ma dwie córki. Mania, młodsza, niedawno skończyła pensję, starsza zaś Helena, przed dwoma laty wyszła zamąż... ale bardzo nieszczęśliwie; w parę miesięcy po ślubie rozeszła się z mężem, i rozpoczęła proces rozwodowy. Sprawa już jest na ukończeniu i biedna kobieta odzyska wkrótce wolność. Ostatecznie cała ta historja skończy się, lecz, bądź co bądź, sprawia ona zmartwienie i wujaszkowi i całej rodzinie.

— Biedna kobieta! ale jakaż była przyczyna rozejścia się?

— Przyczyna! żeby to tylko przyczyna! tam było, proszę cię, sto przyczyn, a jedna poważniejsza od drugiej. Dużo by o tem mówić.

— Jeżeli ci to sprawia przykrość — nie mów.

— Zapewne, ale z tobą jestem zawsze szczery. Nie wiem jak się to stało, lecz od pierwszego wejrzenia uczułem ku tobie szczególną sympatję.

— I ja również, — rzekł Miś, — odrazu poznałem, że będziesz moim przyjacielem.

— O sprawie mojej siostry opowiem ci szczegółowo przy pierwszej sposobności; dowiesz się, jacy to ludzie bywają na świecie. Właściwie nie ludzie, lecz zwierzęta dzikie, potwory...

— Biedna kobieta...

— Chciałbym, żebyś poznał ten dom, mówiłem już o tobie, będziesz przyjęty serdecznie.

— Mówiłeś?

— A jakże, opowiedziałem wszystko, całą historję naszej przypadkowej znajomości, od pierwszego spotkania.

— No, ależ chyba nie opowiadałeś, w jaki sposób przepędziliśmy wczorajszy dzień!? — zapytał zaniepokojony Miś.

— Za kogóż mnie masz? Wszakże i ja byłem współwinowajcą, a trzeba ci wiedzieć, że mój wujaszek jest człowiek bardzo surowych zasad, a przy lada sposobności pali mi kazania. Cóż, pójdziemy tam?

— Dobrze.

— Trzeba, żebyś ludzi poznał, żebyś wszedł w porządne towarzystwo. Dom bardzo miły.

W dwie godziny później, Miś wyelegantowany, wraz z panem Antonim, pojechał na ulicę Wspólną.

Dom był w nowym, żydowsko-wiedeńskim stylu, urządzony z tandetną elegancją. Schody imitujące marmur pokryte chodnikiem, sień pomalowana jaskrawo, na każdem piętrze mitologiczna figura podtrzymująca lampę gazową. Drzwi rzeźbione, bardzo dobrze naśladujące dąb, nad drzwiami napis: „witaj gościu“, jakby na świadectwo, że tylko bardzo gościnni ludzie w takich apartamentach mieszkają.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 23/1.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	50	130	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	—	58	—
20-to frankówka złota	9	28	9	36
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	75	97	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	25	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	25	100	—
5% „ „ „ „ „ . .	101	25	102	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	104	50	105	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	75	101	75
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	94	50	95	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	25	88	75

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.